

# Pomian, Krzysztof

---

## Jak uprawiać historię kultury

---

Przegląd Historyczny 86/1, 1-13

---

1995

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

KRZYSZTOF POMIAN

## Jak uprawiać historię kultury

Historia jako wiedza akademicka w naszym rozumieniu: nie komentarz do dzieł historyków starożytnych, ale badanie, wyjaśnianie i opisywanie przeszłości — ma swe początki w Getyndze w drugiej połowie XVIII wieku. Dwa z górą wieki, jakie od nich minęły, dzielą się na trzy wielkie okresy. W pierwszym, który trwał do drugiej połowy ubiegłego stulecia, rolę wiodącą dla wszystkich dyscyplin historycznych odgrywała historia dyplomatyczno-polityczna. W drugim, który trwał do lat siedemdziesiątych naszego, odgrywała ją historia społeczno-gospodarcza. Obecnie odgrywa ją historia antropologiczno-kulturowa.

Każda z nich, w okresie swej dominacji, próbuje włączyć dwie pozostałe, które z jej punktu widzenia mają zadania pomocnicze tylko, gdyż zajmują się nie tym, co decyduje o biegu dziejów, ale dziedzinami pochodnymi. Każda próbuje zatem dostarczyć pozostałym aparatury pojęciowej zdolnej pozwolić im na zrozumienie przeszłości w tym zakresie, w jakim ją badają. Ale każda w swym zasadniczym zrębie jest historią czego innego. Pierwsza — państwa jako podmiotu stosunków międzynarodowych, sprawcy wojny i pokoju, oraz autora praw, których przestrzeganie zapewnia porządek wewnętrzny. Druga — klas społecznych różniących się miejscem, jakie zajmują w procesie produkcji lub w podziale dochodów. Trzecia — takich wytworów i związanych z nimi zachowań grup ludzkich, które stanowią o odrębności każdej z nich i współkształtują jej poczucie tożsamości. O nich właśnie będzie tutaj mowa.

### I. Ujęcie semiotyczne i ujęcie pragmatyczne

Weźmy jako przykład twory piśmiennictwa zaliczane zwyczajowo do literatury. I porównajmy dwa podejścia, z których jedno widzi w nich dzieła literackie, a drugie — książki. Zakładamy przy tym, że są one stosowane z całą świadomością i konsekwentnie, nie zaś — jak to się zbyt często dzieje — niefrasobliwie mieszane ze sobą; zakładamy też, że żadne nie przywołuje zabiegów, które w jego obrębie nie dają się uzasadnić.

Zacznę od stwierdzenia, że dzieło literackie jest niewidzialne. Jakoż tym, co widzimy, jest zawsze i tylko książka, rękopiśmienna lub drukowana, a w niej — strony pokryte różnokształtnymi plamami atramentu lub farby drukarskiej. Przejście od nich do dzieła literackiego wymaga czegoś znacznie więcej niż tylko sprawnego

wzroku. Wymaga umiejętności czytania, tzn. rozpoznawania owych plam jako znaków określonego pisma, przyporządkowywania ich dźwiękom określonego języka i rozumienia połączeń tych dźwięków, czyli przyporządkowywania ich z kolei temu, co znaczą, temu, co oznaczają, i temu, co wyrażają. Wymaga tedy pamięci oraz umiejętności myślenia: łączenia jednostek językowych z różnych poziomów zależnościami, które tworzą z nich jedną całość, w naszym przypadku — dzieło literackie właśnie. A są to tylko minimalne warunki konieczne.

Tak więc dzieło literackie jest przedmiotem niewidzialnym, a książka — przedmiotem widzialnym. Z tej podstawowej różnicy statusu ontologicznego wynikają inne. Dzieło literackie jest niezmiennicze wobec swych realizacji fizycznych, o ile tylko zachodzi między nimi odpowiedzialność jedno-jednoznaczna; można je recytować, pisać, drukować, numeryzować — zawsze pozostaje sobą. Jest również niezmiennicze wobec swych realizacji psychicznych, toteż choć jest ich tyle, co czytelników, mogą oni, rozmawiając na jego temat, mówić o tym samym dziele, byle dysponowali kompetencjami pozwalającymi je zrozumieć. Jest wreszcie niezmiennicze wobec swych realizacji językowych, co czyni możliwym tłumaczenie. Rzecz jasna, w pierwszym przypadku dzieło nie ulega żadnemu zniekształceniu, podczas gdy w dwóch następnych może ono być bardzo znaczne. Wystarczy jednak spełnić pewne warunki, by nie naruszało tożsamości dzieła.

Zbyteczne długo dowodzić, że nic z tego nie stosuje się do książki, która jest nieodłączna od swej postaci fizycznej, co jest dziś źródłem problemów prawnych i finansowych, wobec których stawia bibliotekarzy, wydawców i autorów upowszechnianie się informatycznych technik zapisu. Zgodzimy się chyba, że ciąg liczb zapisanych na dyskietce, które maszyna odczytuje jako taki czy inny utwór, nie jest w ogóle książką. Jest zasadniczo czym innym, gdyż książka ma z definicji być czytelna bez pośrednictwa maszyny. Albo inaczej: książka udostępnia się postrzeżeniu właśnie jako książka, gdyż odróżniamy ją gołym okiem od oprawionego zbioru białych kart lub od takiegoż zbioru kart pokrytych nic nie znaczącymi plamami. Nie zachodzi to w przypadku dyskietki, o której nie wiemy, czy jest pusta czy zapisana, póki nie włożymy jej do komputera. Z tej perspektywy mikroformy nie są książkami: nawet gdy widzimy gołym okiem, że wypełniają je znaki, nie możemy ich czytać bez odpowiedniego czytnika. Ale zwój papirusu czy pergaminowy kodeks są innymi postaciami książki.

Do sporządzanego przez nas inwentarza różnic między dziełem literackim a książką można teraz dodać kilka dalszych. Dzieło literackie istnieje poza przestrzenią, gdyż wszędzie pozostaje takie samo. Istnieje też poza czasem, bo pozostaje takie samo zawsze. W tym sensie jest ono bytem idealnym. Jako przedmiot widzialny, książka, co oczywiste, istnieje w przestrzeni i w czasie. Dzieło literackie jest w każdym przypadku jedno; jest jeden „Król Duch” czy jedna „Boska Komedia”. Każdemu dziełu literackiemu odpowiada jednak wiele książek. Zapewne zdarzają się dzieła, które zachowały się tylko w jednym rękopisie lub w unikalnym drukowanym egzemplarzu; są to jednak wyjątki i to coraz rzadsze.

Jako byt idealny dzieło literackie wymaga dwóch postaci: narratora, który niejako powołuje je do istnienia, i czytelnika, ku któremu jest zwrócone, i który jest czytelnikiem tylko wirtualnym. Obaj są bytami równie idealnymi, co samo dzieło, i wyłącznie w jego obrębie można ich spotkać. Książka potrzebuje całych przemysłów: produkcji papieru, materiałów piśmiennych, sprzętu drukarskiego — oraz

drukarni, energii, transportu, reklamy... Potrzebuje też całej zbiorowości: autora jako osoby fizycznej i roli społecznej, wydawcy z jego sztabem, personelu drukarskiego, dystrybutora i jego służb, przewoźników, księgarzy, czytelników, którzy muszą dysponować nie tylko odpowiednimi umiejętnościami i zainteresowaniami, ale również siłą nabywczą pozwalającą książkę kupić albo możliwością przeczytania jej w bibliotece... Potrzebuje kapitałów i norm regulujących stosunki między różnymi aktorami występującymi na rynku, gdzie jest przedmiotem całej kaskady transakcji. Potrzebuje więc w tle — prawa, wymiaru sprawiedliwości i państwa.

Historie dzieł literackich organizują czysto formalne zależności: podobieństwa, przeciwieństwa, zapożyczenia, przekształcenia. Ścisłe rzecz biorąc, jest to nie tyle historia, ile niedoskonała kombinatoryka uwzględniająca następstwo czasowe. Zaś geografia, socjologia czy ekonomia dzieł literackich nie mają po prostu sensu, skoro są one, co stwierdziliśmy, bytami idealnymi. Z książką jest, jak wiemy, całkiem inaczej. Uprawia się jej historię; rysuje mapy rozchodzenia się pewnych tytułów, rozmieszczenia drukarni, księgarń, bibliotek...; bada czytelnictwo pod względem wieku, płci, dochodów, wykonywanych zawodów, poziomu wykształcenia, czasu poświęcanego lekturze, preferencji dla określonych rodzajów piśmiennictwa, tematów, autorów...; analizuje się koszty wytwarzania i dystrybucji, ceny, obciążenia podatkowe...

Wszystkie te sprawy, skądinąd doskonale znane, przypomniałem, by uwyraźnić w sposób możliwie naoczny kontrast między dwoma ujęciami twórców piśmiennictwa zaliczanych do literatury, z których jedno reprezentuje pochodne różnych, głównie fenomenologicznych i strukturalistycznych teorii dzieła literackiego, rodzajów literackich lub literatury, a drugie — wszelkiego typu badania książki, czasopiśmiennictwa, bibliotek. Ujęciami — będę też mówił o „podejściach” lub „perspektywach” — które wykluczają się nawzajem w tym sensie, że jedno nie zostawia żadnego miejsca dla drugiego; zresztą każde zadaje inne pytania i porusza się w innej rzeczywistości. Pierwsze — wśród znaków, znaczeń i struktur; drugie — wśród rzeczy, działań i ciągów czasowych. Pierwsze będę odtąd określał mianem „ujęcia semiotycznego”, drugie mianem „ujęcia pragmatycznego” (od greckiego odpowiednika słowa „rzecz”). Oba współwystępują od pierwszych dziesięcioleci XX wieku nie tylko w badaniach literackich, ale we wszystkich niemal dziedzinach humanistyki.

Tak więc w wiedzy o sztukach plastycznych mamy z jednej strony ikonologię, która czyta dzieła sztuki, by wydobyć na jaw ich znaczenia, z drugiej zaś — najróżniejsze badania, dla których te same dzieła są głównie, jeśli nie wyłącznie, przedmiotami widzialnymi: wytworami w każdym przypadku indywidualnej ręki lub indywidualnego oka; zestawami określonych materiałów, o określonych rozmiarach; zastosowaniami rozmaitych technik; towarami krążącymi na rynku. W wiedzy o wierzeniach magicznych, religijnych lub ideologicznych oraz o doktrynach filozoficznych, teologicznych, politycznych, społecznych, prawnych, ekonomicznych itp. spotykamy z jednej strony tzw. historię idei, którą, zwłaszcza w pewnych odmianach, interesują wyłącznie byty idealne, z drugiej zaś — badania nad zachowaniami jednostkowymi i zbiorowymi, organizacjami, instytucjami, które są w jakimś zakresie przedmiotami widzialnymi i które działają w realnym czasie historycznym, i w przestrzeni zarazem fizycznej i społecznej. Podobnie dzieje się również w wiedzy o nauce.

Nie wyczerpuje to, rzecz jasna, wielości ujęć, jakie spotyka się w publikacjach na temat tych dziedzin, gdyż są wśród nich i takie, które trwają z niewielkimi zmianami od ubiegłego stulecia; będzie o nich jeszcze mowa. Główna linia podziału przeciwstawia jednak we współczesnej humanistyce ujęcie semiotyczne ujęciu pragmatycznemu. Do tej dwoistości przyzwyczajono się tak dalece, że nikt już jej nie zauważa. Jeśli od lat dwudziestych do lat sześćdziesiątych naszego wieku rzecznicy ujęcia semiotycznego walczyli o zapewnienie mu naprzód prawa obywatelstwa, a później — pozycji dominującej, mnożąc polemiki, deklaracje i programy, to od dwóch z górą dziesięcioleci zapanowała na tym obszarze pokojowa koegzystencja. Jedni ujmują badane przez siebie przedmioty w kategorii semiotyczne, drudzy — w kategorii pragmatyczne, trzeci beztrąsko, gdyż najczęściej bezwiednie, stosują naprzemiennie oba te podejścia, przechodząc od jednego do drugiego tak, jak gdyby nie wykluczały się one nawzajem. Jeszcze inni próbują, niekiedy z dobrym skutkiem, znaleźć jakąś jednolitą perspektywę, ponieważ jednak nie uzasadniają jej teoretycznie, więc nie odróżnia się ich od tych, którzy nieprawomocnie łączą obie. Nieco zamieszania wnoszą tylko ci, którzy odrzucają popołu wszystkie te stanowiska, uważają bowiem, że każde z nich produkuje fikcje i że rzekome argumenty przytaczane, by uzasadnić wypowiedziane twierdzenia, są wyłącznie chwytami retorycznymi stosowanymi, by narzucić publiczności poglądy skażone w każdym przypadku nieuleczalną dowolnością.

## II. Semiofory i inne przedmioty widzialne

Wróćmy do dzieła literackiego i do książki. Ale teraz spójrzmy na nie inaczej. Zauważmy mianowicie, że tym, czego pospolicie doświadczamy, nie jest ani samo tylko czyste znaczenie, ani sam tylko przedmiot widzialny. Jest nim książka jako nośnik dzieła literackiego, a dokładniej — jako połączenie znaków, z których to dzieło odczytujemy, na przykład: liter alfabetu łacińskiego zestawionych zgodnie z regułami określonego języka — oraz nośnika tych znaków: kart papieru sklejonych lub zszytych pod wspólną okładką. Kart zadrukowanych i sklejonych lub zszytych po to, by ktoś przeczytał je w przepisanej przez nie kolejności i w określony sposób. Innymi słowy po to, by być programem dla kompetentnego czytelnika.

Książka w takim rozumieniu nie jest już tylko przedmiotem widzialnym, odsyła bowiem do czytelnika, który jest wobec niej zewnętrzny, i do niewidzialnego znaczenia, które może on wydobyć z zawartych w niej znaków. Ale dzieło literackie ze swej strony nie jest już tylko bytem idealnym, istnieje bowiem *realiter* w umyśle czytelnika: gdy czyta on ze zrozumieniem książkę, programuje ona w jakimś zakresie, zależnym od jej treści, od jego nastawienia, od okoliczności, jego stany wewnętrzne, jego wypowiedzi na jej temat, a niekiedy nawet jego zachowania. Z tej perspektywy książka jest semioforem: przedmiotem widzialnym wyposażonym w znaczenie.

Bycie semioforem nie jest jednak stanem danym książce raz i na zawsze. Jest funkcją, którą spełnia ona wtedy tylko, gdy zajmuje się wobec niej określoną postawę: gdy czyta się ją lub ogląda, a przynajmniej umieszcza w bibliotece czy na półce księgarni lub antykwariatu. Czyni z niej bowiem semiofor również ten, kto przechowuje ją jako książkę właśnie, choć nie potrafi jej odczytać. I ten, kto każe

ją spalić, bo uważa, że może ona wyrzucić szkodliwy wpływ na czytelników albo dlatego, że chce zniszczyć piśmiennictwo jakiejś grupy, ponieważ chce zniszczyć ją samą. Gdy natomiast podpira się książką chwiejący się mebel albo zużywa ją jako paliwo, przestaje ona być aktualnie semioforem i staje się po prostu rzeczą; pojęcie to zostanie wyjaśnione dalej. Sam wygląd książki sugeruje wprawdzie, że wytworzono ją po to, by była czytana lub oglądana. Nie wystarcza to jednak do aktualnego uznania jej za semiofor, o ile nie ma kogoś, kto by umiał rozpoznać ją jako zdolną do pełnienia tej funkcji.

To, co zostało teraz powiedziane o książce, daje się zastosować do wielu innych przedmiotów. Aby sporządzić ich inwentarz, zaczniemy od wydawnictw periodycznych, gazet, druków urzędowych i ulotnych, ogłoszeń, maszynopisów, rękopisów, zapisów nutowych, cyfrowych, stenograficznych, inskrypcji i wszelkich napisów: tablic z nazwami ulic czy instytucji, reklam świetlnych, etykietek, metek z informacjami o towarach, podpisów pod obrazami, zdjęciami, eksponatami. Znaki są tu tożsame z pismem, a ich nośnikiem jest przeważnie papier; rzadziej metal, kamień, tkanina, szkło lub tworzywo sztuczne. Ze względu na charakter znaków wszystkie te semiofory — określe je mianem tekstów — są zatem podobne do książek. Pod innymi względami tworzą one jednak zestaw bardzo różnorodny; widać to, gdy bierze się pod uwagę nośniki znaków, a jeszcze bardziej — gdy rozpatruje się znaczenia.

Przejdźmy do obrazów — malowanych, haftowanych, tkanych, układanych, komponowanych z ludzi, roślin, zabudowań — oraz do rysunków, rycin, fotografii, map, planów, makiet, modeli, rzeźb, instalacji. Wszystkim tym semioforom łącznie nadam nazwę przedstawień. Ich zasadnicza odrębność w stosunku do tekstów polega na tym, że znaki nie są tu tożsame z pismem. Są to bowiem znaki ikoniczne: odcienie czerni i bieli, barwy, linie, powierzchnie i bryły — oraz stosunki ustanawiane między nimi. Są to przypadłości fakturowe: gładkość lub szorstkość, połysk lub matowość, przezroczystość lub mętność... Są to niekiedy również rozmary. Nośniki wszystkich tych znaków są bardzo różne; nie ma chyba tworzywa, którego by nie użyto w takiej roli. Bardzo różne są też stosunki między znakami a ich nośnikami. Ogólnie rzecz biorąc, zależność pierwszych od drugich jest tu o wiele większa niż w przypadku tekstów.

Każde przedstawienie pokazuje coś, co samo przez się jest niewidzialne bądź tylko tu i teraz, bądź zawsze i wszędzie, i co nieuchronnie należy do przeszłości, choćby sytuowano je skądinąd w rzeczywistości transcendentnej. Przyszłość nie może być przedmiotem przedstawień; te z nich, które rzekomo ją unaczyniają, utrwalają tylko już doświadczone wizje. Znamy jednak semiofory, które odsyłają w przyszłość i które łączą na papierze i metalu znaki ikoniczne z pismem. Są to banknoty i monety, których właściwym znaczeniem jest to wszystko, co można za nie nabyć. Wraz z kartami kredytowymi i czekami, należą one do szczególnej kategorii semioforów, którą z braku lepszej nazwy określe jako zawierającą substytuty dóbr i do której należały w innych społeczeństwach lub epokach sztabki złota lub srebra, muszle, bydło, tkaniny, ceramika, itp.

Substytuty dóbr pozostają w bliskim związku z inną kategorią semioforów, którą są odznaki umieszczane na budynkach, ubiorach lub rzeczach, bądź zgoła na ciele ludzkim, jak to się dzieje w przypadku strojów, klejnotów, biżuterii, malowideł, tatuaży, blizn i okaleczeń rytualnych, zmian kosmetycznych oraz odpo-

wiednio zabarwionego, ułożonego lub przyciętego uwłosienia. Wszystkie odznaki również posługują się znakami ikonicznymi i przypadłościami fakturowymi; zdarza im się nawet używać pisma. Odsyłają jednak nie do przeszłości czy do przyszłości, ale do niewidzialnych znamion jednostki, której ciało jest ich nośnikiem: do jej przynależności grupowej — etnicznej, wyznaniowej, zawodowej — do jej miejsca w hierarchii społecznej, niekiedy też do pewnych cech osobowych. Jak z tego widać, semioforami są nie tylko przedmioty nieożywione. Bywają nimi również zwierzęta, a zawsze są nimi ludzie, gdyż nawet wtedy, gdy nie noszą żadnych odznak, ich rysy twarzy, postawa, wygląd rąk, sposób mówienia i poruszania się — uchodzą za świadectwa ich przynależności i ich pozycji hierarchicznej.

Odeszliśmy już dość daleko od książek. Ale semiofory, o których mowa, ciągle jeszcze pozostają do nich podobne, ponieważ wszystkie wymienione dotąd znaki, widoczne dla nieuzbrojonego oka, są fizycznymi zmianami powierzchni lub brył spowodowanymi rozmyślnie, w celu zwrócenia uwagi odbiorcy na coś niewidzialnego i zaprogramowania przeto w pożądaną sposób jego stanów wewnętrznych lub zachowań. Pomijam tu, gwoli zwięzłości, wszystkie semiofory ulotne, postrzegane przez zmysły inne niż wzrok: dźwięki mowy, muzykę, sygnalizację akustyczną, smaki i ich połączenia, właściwości organoleptyczne napojów i potraw. Istnieją jednak przedmioty widzialne, które są semioforami nie dlatego, że zostały z rozmysłem fizycznie zmienione, ale dlatego, że taką funkcję nadano im w inny sposób. By wyjaśnić tę sprawę, trzeba jednak umieścić semiofory wśród ogółu przedmiotów widzialnych.

Wyczerpująca klasyfikacja tych przedmiotów złożona z niewielkiej liczby rubryk zdaje się, zważywszy ich różnorodność, z góry skazana na niepowodzenie. Byłoby tak zaiste, gdybyśmy byli skazani na kryteria morfologiczne lub materiałowe. Wszystko upraszcza się jednak, gdy odwołujemy się do funkcji pełnionych przez przedmioty, tj. do użytków, jakie czynią z nich społeczeństwa ludzkie. W pierwszej rubryce możemy wtedy umieścić to wszystko, co społeczeństwa traktują tak, jak gdyby było im dane, i co bądź spożywają w postaci już gotowej, bądź przetwarzają. Przedmioty takie określe mianem ciał, a ich całość mianem przyrody; należy do nich, rzecz jasna również ciało ludzkie w tej mierze, w jakiej traktowane jest jako jej część. Druga rubryka obejmuje rzeczy: przedmioty używane do zmieniania czy przemieszczania ciał lub innych rzeczy, bądź do ochrony przed zagrożeniami zewnętrznymi, w tym — obrony przed agresją, bądź wreszcie do bezpośredniego spożycia. Rzeczy, wśród których są również ciała ożywione, w tym — ciało ludzkie, nieuchronnie podlegają zużyciu, tracą zdolność pełnienia swych funkcji i stają się odpadami, co wyraża się w tym, że przestają podlegać jakiegokolwiek ochronie. Jeśli ciało ludzkie podlega jej po śmierci, to nie dlatego, że jest ciałem właśnie, ani dlatego, że bywa rzeczą, ale dlatego, że jest na ogół traktowane jako semiofor i że należy również do innej rubryki, przy której trzeba się chwilę zatrzymać.

Jej składnikami są pieczęcie, sygnety, pędzle, rylce, pióra, ołówki, maszyny do pisania i liczenia, maszyny drukarskie, aparaty fotograficzne, telegrafy, telefony, fonografy, gramofony, magnetofony, kamery, nadajniki i anteny, odbiorniki radiowe i telewizyjne, kopiarki, teleksy, magnetowidy, komputery, faksy. Są też nimi zegary, wagi, pręty miernicze, kompasy i wszelkie przyrządy obserwacyjne i pomiarowe. Wszystkie one są semioforami, gdyż składają się z nośników i ze znaków.

Ale jest to w ich przypadku drugorzędne, jak drugorzędne w przypadku maszyny jest to, że ma na sobie znak fabryczny, co również czyni z niej semiofor.

Pierwotną funkcją wszystkich wymienionych teraz przedmiotów jest bowiem nie to, że są wyposażone w znaczenia, ale to że wytwarzają lub przekazują znaki bądź też znaki z ich nośnikami, czyli semiofory; niektóre przekształcają też niewidzialne zmiany właściwości fizycznych w znaki postrzegalne zmysłowo. Umówmy się, że odtąd będą one określane mianem mediów.

Media, jak rzeczy, zużywają się, tracą zdolność pełnienia swych funkcji i stają się odpadami. Jedne i drugie stają się nimi również dlatego, że wypierane są przez nowe przedmioty odpowiadające na podobne zapotrzebowanie. Niszczą też, choć znacznie wolniej, semiofory, gdy nie są chronione. Ale w ich przypadku zachodzi nadto inny proces: utrata znaczenia w następstwie zmiany upodobań, zainteresowań lub wierzeń, co starcza, by ongiś cenny przedmiot stał się odpadem. Odpady stanowią zatem ostatnią klasę przedmiotów widzialnych, którą musimy wziąć pod uwagę. Ich określenie jest czysto negatywne: nie są ciałami, rzeczami, semioforami, czy mediami, nie pełnią żadnej funkcji, i nie mają żadnej wartości. Niemniej przeto nie sposób ich pominąć, gdy mowa o funkcjonowaniu społeczeństw ludzkich, które muszą się ich pozbywać, i gdy mowa o przyrodzie, którą zanieczyszczają.

Wróćmy teraz do semioforów, by stwierdzić, że może znaleźć się wśród nich dowolny przedmiot widzialny: każde ciało, każda rzecz, każde medium i każdy odpad — pod warunkiem poddania go dwóm zabiegom. Pierwszym jest wyłączenie go z przyrody bądź z procesu użytkowania. Drugim — umieszczenie go tak, by mógł być oglądany, przy równoczesnym otoczeniu go opieką i ochroną, które mają maksymalnie spowolnić rozkładowe działanie czynników fizykochemicznych oraz uniemożliwić kradzież i zniszczenie powodowane przez ludzi. Innymi słowy dekontekstualizacja, nieodłączna od zmiany funkcji, i ekspozycja czynią z dowolnego przedmiotu semiofor, którym pozostaje on tak długo, jak długo jest eksponowany.

Dzieje się tak dlatego, że umieszczenie dowolnego przedmiotu w gablocie za szkłem, w albumie, w zielniku, na postumencie, zawieszenie go na ścianie lub na suficie, odgrodenie sztachetami, barierką, sznurem lub kratą, narysowanie przed nim linii, której nie wolno przekraczać, postawienie przy nim strażnika lub napisu z zakazem zbliżania się, a zwłaszcza dotykania — wszystko to narzuca osobom, które znajdują się opodal, postawę widzów, skłania je do spojrzenia na ten przedmiot i do zatrzymania na nim wzroku. Często przyczynia się do tego cała oprawa; która ma zwrócić nań uwagę, pokazać, że obcowanie z nim zmienia tego, kto się weń wpatruje, gdyż wzbogaca go o coś, czego inaczej byłby pozbawiony.

Świadczy o tym wystrój budynku czy wnętrza, w którym ów przedmiot się znajduje, mebla, w którym jest wystawiony, ramy, która go otacza, czy podstawy, na której spoczywa. Świadczą też o tym ustne lub pisemne komentarze, w jakie jest zaopatrzone. Świadczy o tym wreszcie — a może nawet przede wszystkim — opieka, jaka go otacza, choć jest przecież całkowicie bezużyteczny, gdyż użyteczne są tylko ciała, rzeczy i media. Jest ona widomą oznaką wysokiej wartości, której nie może on zawdzięczać swym związkom z przedmiotami widzialnymi; musi być zatem związany z czymś, co niewidzialne. Tak oto za sprawą dekontekstualizacji i ekspozycji dowolny przedmiot widzialny okazuje się wyposażony w znaczenie, a jego właściwości stają się znakami, choćby nie zawdzięczały niczego rozmyślnej interwencji człowieka. Stają się nimi tym łatwiej, im bardziej wyróżniają ten przed-



miot od innych, im bardziej są niezwykle, uderzające, dziwne. Semiofory należące do tej kategorii będą określał mianem eksponatów. Przeistoczenie, którego są wytworami, następuje w naszym społeczeństwie głównie w kolekcjach i w muzeach. Gdzie indziej dokonywało się w grobach, świątyniach, skarbcach i pałacach.

Widać teraz, mam nadzieję, że pojęcie semioforu nie jest wprowadzone po to tylko, by wydłużyć listę neologizmów. Gdy zastanawiamy się nad tym, co mają wspólnego przedmioty tak różne pod względem wyglądu i tworzywa, jak teksty, obrazy, substytuty dóbr, odznaki i eksponaty, dochodzimy do wniosku, że każdy składa się z jakiegoś nośnika i ze znaków, że każdy ma stronę rzeczową i stronę znakową, że — innymi słowy — wszystkie są przedmiotami widzialnymi wyposażonymi w znaczenia. Słowo semiofor próbuje uchwycić właśnie to, co im wspólne, próbuje narzucić widzenie ich jako różnych realizacji tej samej funkcji i nadać tej funkcji nazwę. Stąd konieczność opisanie również innych funkcji, jakie mogą pełnić przedmioty widzialne, i wprowadzenia, by je łączyć, innych terminów. Jak się zaraz okaże, wszystko to ma służyć uzasadnieniu historii kultury, a zwłaszcza pewnej propozycji uprawiania jej.

### III. Spór o pojęcie kultury

Do połowy XIX wieku kulturę utożsamiano z kulturą duchową: z ogółem wytworów umysłu ludzkiego czy ludzkiej psychiki; pojęcia te nie są równoznaczne, ale nie mogą tu w nie wnikać. Zresztą obie perspektywy, spirytualistyczna i psychologizująca, zakładają pospołu, że każdy taki wytwór jest dziełem, które ma swego jednostkowego autora i jest unikalne, jak on, nadto zaś odznacza się bezinteresownością, brakiem jakiegokolwiek użyteczności, a jako spełnienie zamysłu swobodnie powziętego przez swego autora, jest zaprzeczeniem wszelkiego zewnętrznego determinizmu. Postać widzialna nadana dziełu jest z tej perspektywy czymś drugorzędym; ważny jest tylko zamysł, który się w nim ucieleśnia. Zrozumienie dzieła polega zatem na odnalezieniu zamysłu jego autora, co odbiorca osiąga odtwierzając ten zamysł w sobie. Właściwą metodą badania kultury jest hermeneutyka, a przedmiotami wyróżnionymi, gdyż postać widzialna dzieł zdaje się być w nich najmniej istotna, są teksty, zwłaszcza literackie i filozoficzne. Wzorcowy historyk kultury jest przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, filologiem.

Stanowisku temu przeciwstawia się od drugiej połowy ubiegłego stulecia pragmatyczne ujęcie kultury, które utożsamia ją z kulturą materialną; sam ten zwrot pojawia się jednak dopiero w latach dwudziestych naszego wieku. Kulturę materialną składają wszystkie wytwory rąk ludzkich, produkowane przez masy i w skali masowej, i służące zaspokojeniu potrzeb cielesnych. Podlegają więc one determinizmowi, którego podłoże — dziedzictwo biologiczne? środowisko geograficzne? ustrój społeczny? — pozostaje, podobnie jak jego zasięg, przedmiotem dyskusji. Z tej perspektywy w centrum uwagi znajduje się postać widzialna wytworów ludzkich, ich zróżnicowanie i rozrzut przestrzenny, które trzeba wytłumaczyć, wnioskując ze zgromadzonych danych o sposobach i warunkach produkcji oraz o regułach wymiany i zawłaszczania dóbr materialnych. Dziedzicami wyróżnionymi są technika i gospodarka, gdzie odślania się najwyraźniej zdeterminowanie człowieka.

Właściwą metodą badania kultury jest statystyka. A wzorcowym historykiem kultury jest ten, kto uprawia archeologię pradziejową lub etniczną — w odróżnieniu od archeologii klasycznej — antropologię jako badanie uposażenia rzeczowego społeczeństw pierwotnych, ekonomię.

Nie brakowało, rzecz jasna, prób podważania ujęcia spirytualistyczno-psychologistycznego na jego własnym terenie, wykazywania, że również filozofia, literatura i sztuka podlegają determinizmowi. Ani prób kwestionowania perspektywy pragmatycznej, wykazywania, że technika, a nawet gospodarka, są zależne od zjawisk duchowych czy od psychologii jednostek. Spory te, choć przyczyniły się do postępów wiedzy, nie doprowadziły jednak do zanegowania zasadności przeciwieństw pojęciowych wbudowanych w samą podstawę wykluczających się perspektyw spirytualistyczno-psychologistycznej i pragmatycznej. Dokonało się to dopiero za sprawą semiotycznego ujęcia kultury, które doszło do głosu w latach dwudziestych naszego wieku.

Odrzuca ono przede wszystkim założenie, jakoby podział zjawisk na duchowe (czy psychiczne) i cielesne (czy fizyczne), który zawiera się *implicite* w przeciwstawieniu kultury materialnej kulturze duchowej, był zarazem wyczerpujący i rozłączny, tj. taki, że każde zjawisko należy albo do jednej z tych dziedzin, albo do drugiej. Ujęcie semiotyczne dowodzi bowiem, że język jest zarazem umysłowy i zmysłowy, psychiczny i fizyczny, i że te dwie jego strony są równie nierozdzielne, co dwie strony jednej kartki papieru. Odrzuca ono nadto założenie, jakoby wyczerpujący i rozłączny był podział zjawisk na jednostkowe i zbiorowe (czy społeczne), gdyż dowodzi, że w języku również te dwie strony nie dają się odłączyć od siebie. Co więcej, ujęcie semiotyczne odrzuca założenie, jakoby wyczerpujący i rozłączny był podział na zjawiska, dostępne oglądowi zmysłowemu, i rzeczy same w sobie, pozostające poza jego zasięgiem, a zarazem poza zasięgiem rozumu teoretycznego, skoro intelektowi ludzkiemu nie przysługuje zdolność oglądu. Dowodzi ono bowiem, że język, jako różny od mowy jednostkowej, nie jest ani jednym ani drugim, gdyż jest systemem znaków, z których każdy łączy stronę zmysłową i stronę intelektualną w jedną całość tak, że nie dają się one rozdzielić inaczej niż umysłowo.

Kultura okazuje się z tej perspektywy obrazem i podobieństwem języka: ogółem systemów znakowych, a wytwory ludzkie należą do niej, o ile są systemami znaków. Uprzywilejowanymi przedmiotami badań są zatem, obok samego języka, zasady klasyfikacji ludzi i przedmiotów wpisane w różnorakie zwyczaje — kulinarne np., czy ubraniowe — w życie seksualne, w organizację przestrzenną społeczeństw; są też nimi reguły rządzące wynianą matrymonialną i stosunkami pokrewieństwa; są nimi wreszcie mity, wierzenia, obrzędy, dzieła literackie. Właściwą metodą badania kultury jest analiza strukturalna, a wzorcowym jej badaczem jest lingwista, antropolog kulturowy lub semiolog. Nie jest on jednak historykiem kultury. Jest teoretykiem określonych systemów znakowych. Wraz z ujęciem semiotycznym do humanistyki wkracza bowiem teoria, która, jak każda teoria, musi przede wszystkim być niesprzeczna, co zmusza ją do sięgania po język matematyki, gdyż tylko on pozwala na spełnienie tego wymogu. Dla historii nie ma tu właściwie miejsca, chyba że sprowadza się ją do kombinatoryki uwzględniającej następstwo czasowe.

Uznanie historii kultury za jedyną możliwą postać wiedzy o niej jest związane z nastawieniem spirytualistycznym. Stoi bowiem za nim przyrównanie ludzkości do

jednostki ludzkiej, która rozwija się od urodzenia do osiągnięcia dojrzałości — ale do jednostki nieśmiertelnej, nieskończonej, takiej, że jej dojrzałość trwać będzie wiecznie, przy czym nigdy nie przestanie się ona rozwijać, właściwe jest jej bowiem niezbywalne dążenie ku doskonałości. Takie jest najprostsze określenie ducha, którego ucieleśnieniem ma być ludzkość i który jest zarazem substratem i twórcą dziejów. Substratem, gdyż empiryczne jednostki i zbiorowości, których czyny i dzieła je wypełniają, są tylko jego uzewnętrznieniami, jego przejawami widzialnymi; twórcą, gdyż ich następowanie po sobie, nie byle jakie, ale w określonym porządku, jest następstwem jego teleologicznego ukierunkowania, immanentnego mu dążenia do prawdy, dobra i piękna.

Radykalny psychologizm i radykalny materializm — skrajna odmiana nastawienia pragmatycznego — musiały, rzecz jasna, odrzucić utożsamienie ludzkości z jednostką wraz ze wszystkimi jego konsekwencjami. Przekonanie, że historia jest jedyną możliwą — ewentualnie obok psychologii — postacią wiedzy o kulturze, mogły one jednak uzasadnić ideą ewolucji gatunków biologicznych, a więc również — gatunku ludzkiego. Substratem dziejów okazuje się w tym przypadku życie, którego widzialnymi postaciami są empiryczne jednostki i zbiorowości, a ich twórcą — właściwe życiu dążenie do zapewnienia sukcesu istotom najlepiej przystosowanym do jego wymagań, zdolnym wygrać walkę o dobra zapewniające przetrwanie lub wręcz zdobyć panowanie nad innymi. Bardziej umiarkowane wersje nastawienia psychologizującego i pragmatycznego mogły zapożyczyć od spirytualizmu idee ludzkości, która rozwija się w określonym kierunku, dyktowanym koniecznościami życia lub prawami przyrody, co wystarczało, by uzasadnić przekonanie, że historia jest jedyną — lub jedyną obok psychologii — postacią wiedzy o kulturze.

Tak więc w obrębie każdego z tych stanowisk pierwsze pytanie, jakie należy zadać badanemu przedmiotowi — wydarzeniu, osobie, dziełu czy instytucji — dotyczy jego genezy: z jednej strony czynników, których jest wytworem, i sposobów, w jakie został powołany do istnienia; z drugiej — umiejscowienia w historii, przynależności do takiego albo innego stadium rozwoju ludzkości. Stanowisko semiotyczne zmusza do innego podeścia, ponieważ nie uznaje żadnego substratu zmian takiego, jak duch, życie, ludzkość czy ich odpowiedniki. W tej mierze, w jakiej istnieją dlań tylko znaki, jedyną rzeczywistością są dlań stosunki, znak nie jest bowiem niczym innym, jak ogółem różnic, jakie zachodzą między nim a innymi znakami. Pytanie o genezę traci więc swój prymat, czy zgoła swą stosowność, na rzecz pytania o strukturę, czyli o system stosunków immanentnych badanemu przedmiotowi. Wraz z tym historia ustępuje miejsca teorii.

Ważniejsze jednak jest tu dla nas co innego. To mianowicie, że skupienie uwagi na strukturze prowadzi do usunięcia na margines lub wręcz do wykluczenia z kwestionariusza badawczego pytania o to, jak stosunki czyli znaki mają się do ich nośników. Pytanie to było obecne w językoznawstwie jako dotyczące stosunku fonologii do fonetyki. Ale w ogólności nie ma dla niego miejsca, jak nie ma go dla samych nośników znaków w semiotycznej ontologii, która uznaje tylko stosunki i systemy stosunków. Stąd ograniczoność podejścia semiotycznego i jego niepełność, gdy badany przedmiot nie daje się sprowadzić do jego strony znakowej i gdy trzeba wprowadzać przez podwórze wyrzucone frontowymi drzwiami nośniki znaków, jak to się dzieje w przypadku dzieł plastyki i architektury, czy wszystkich

semioforów, gdzie nośnikiem jest ciało ludzkie. Stąd uprzywilejowanie języka i tekstów, gdzie problem nośników wydaje się — bezzasadnie — nieważny, co tworzy pozór pokrewieństwa między semiotycznym ujęciem kultury a ujęciem spirytualistycznym, gdyż przeciwstawia oba ujęcia pragmatycznemu. Tamte zajmują się znakami bez nośników; to — nośnikami bez znaków, co ilustruje zarysowany na wstępie kontrast między dziełem literackim a książką jako przedmiotem widzialnym.

#### IV. Propozycje

Proszę wybaczyć wprowadzenie w tym miejscu nuty osobistej. Odkrycie w dziełach de Saussure'a, Trubeckoja i Jakobsona, formalistów rosyjskich, a zwłaszcza Lévi-Straussa, semiotycznego ujęcia kultury — czyli, jak się mówiło, strukturalizmu — było dla mnie, jak dla wielu moich rówieśników, jednym z najważniejszych przeżyć intelektualnych w życiu. W moim przypadku jego wpływ okazał się trwały. Nadal uważam, że pojawienie się tego ujęcia kultury otworzyło nową epokę historii humanistyki i że wszelkie powroty do poprzedzających je ujęć i właściwej im problematyki są tylko regresem — i niczym więcej. Trzydzieści pięć lat, jakie minęły od czasu, gdy entuzjastycznie przyswajałem sobie reguły ujęcia semiotycznego, utwierdziły mnie jednak w przekonaniu, które kiełkowało już wtedy, choć nie umiałem go jeszcze jasno wyrazić, że jeśli badanie kultury ma umożliwić zrozumienie przedmiotów danych jednostkom ludzkim w doświadczeniu, to musi przezwyciężyć przeciwieństwo między ujęciem semiotycznym a ujęciem pragmatycznym.

Doświadczenie udostępnia nam bowiem nie abstrakcje, którymi są znaki i systemy znaków, ale przedmioty widzialne, a wśród nich — semiofory. Jak w przypadku wszystkich przedmiotów widzialnych, tak i w tym, zacząć trzeba zawsze od wnikliwego oglądu badanych egzemplarzy oraz od ustalenia, jak są one rozmieszczone w przestrzeni geograficznej i społecznej. Naprzód widzialne, potem niewidzialne. Naprzód forma, potem funkcja. Naprzód teraźniejszość, potem przeszłość. Nie nawołuję do ograniczenia zasięgu lektur. Ilekolwiek czytamy i tak zawsze czytamy za mało. Ale pierwszą i podstawową umiejętnością badacza kultury powinna być umiejętność widzenia i wiernego opisywania oglądanych przedmiotów.

Tak więc — naprzód opis, a potem teoria i historia. Do teorii należy przede wszystkim ogólny problem stosunków strony znakowej i strony rzeczowej, które w pewnym zakresie — różnym w przypadku różnych typów semioforów — warunkują się nawzajem. Należy do niego dalej problem miejsca semioforów wśród ogółu przedmiotów widzialnych i odgrywanej przez nie roli. Należy do niego również cała problematyka stosunków między przedmiotami, zwłaszcza tymi, które są wytworzone jako semiofory, a ich odbiorcami, stosunków, w których toku aktualizują się funkcje przedmiotów i konstytuują ich znaczenia. I należy do niego wreszcie problem stosunków między semioforami a tym, co niewidzialne, stosunków, których uznanie przez odbiorców za rzeczywiste czyni z dowolnego przedmiotu widzialnego właśnie semiofor i których określenie równoważne jest nadaniu mu takiego a nie innego znaczenia.

Ale semiofory tym m.in. różnią się od znaków i systemów znakowych, że w ich przypadku koniecznym dopełnieniem teorii jest historia. Nie iżby odsyłały do jakiegoś metafizycznego substratu ciągłości, ale dlatego, że jako widzialne, a więc rozciągle i uczasowione, przekształcają się, niszczą, zmieniają swe funkcje i znaczenia pozostając nadal semioforami, albo zgoła przestają nimi być, wypadają z obiegu i są używane jako rzeczy bądź wyrzucone jako odpady. Każdy z nich ma swój tor w czasie, a niekiedy również w przestrzeni, przy czym ten tor odciska się na jego wyglądzie lub pozostawia ślady w pamięci ludzkiej bądź w innych semioforach, i współtworzy przeto jego znaczenie. Traktowanie znaczenia danego semioforu jak gdyby było się pierwszym, kto wydobywa je na jaw, z pominięciem całej jego przeszłości, jest kreowaniem fikcji, chyba że ma się do czynienia z czymś zupełnie nowym, co zdarza się, ale rzadko.

Historyczność właściwa jest nie tylko poszczególnym semioforom lecz również całym ich kategoriom takim, jak teksty, przedstawienia, substytuty dóbr, odznaki i eksponaty. Zmienia się bowiem skład każdej z nich, zmieniają się znaczenia, w jakie są wyposażone, zmieniają się kryteria porządkowania ich składników tak, by układały się w hierarchie i miejsca zajmowane w jej obrębie. Zmienia się także sama liczba kategorii, gdyż jedne tworzą się, podczas gdy inne zanikają. Zmieniają się ich stosunki: zarówno wzajemne zależności, jak miejsca zajmowane w hierarchii, którą tworzą pospołu i która jako całość też nie jest niczym stałym. Zmieniają się role, jakie każda z nich pełni.

Historyczność właściwa jest nadto ogółowi semioforów, ich stosunkom z ciałami, rzeczami, mediami i odpadami, ich roli pośredników między ludźmi a światem widzialnym, z jednej, i różnymi odmianami tego, co niewidzialne, z drugiej strony, ich miejscu w produkcji, wymianie i spożyciu, w niszczeniu i odtwarzaniu, w poznawaniu, wielbieniu, błaganiu. Właściwa jest również ciałom, rzeczom, mediom i odpadom, do których stosuje się to wszystko, co zostało tu powiedziane o semioforach: każdy przedmiot przebywa swą drogę w czasie, a każda kategoria przedmiotów podlega zmianom, podobnie jak hierarchia, której wszystkie są składnikami.

Wystarczy przeprowadzić cięcie synchroniczne przez ogół przedmiotów widzialnych obecnych w naszym społeczeństwie, by okazało się, że w tym samym czasie, a często również na tych samych obszarach, współistnieją ze sobą przedmioty, które nie mogły być powstać równocześnie, o czym świadczy ich wygląd, częstość ich występowania, miejsca, gdzie się znajdują, role, jakie pełnią. Obraz odsłaniany przez takie cięcie można zatem porównać z przekrojem geologicznym, ukazuje on bowiem różne warstwy, z tym tylko, że ich układ pionowy — im dalej od powierzchni, tym, przy pewnych dodatkowych założeniach, warstwa starsza — zastępuje tu rozmieszczenie poziome: im dalej od centrów innowacji, tym więcej przedmiotów, które w tych centrach już wyszły z obiegu, zmieniły funkcje albo znaczenia, bądź zgoła stały się odpadami. Historia jest, jak z tego widać, wpisana w teraźniejszość, jak wpisana jest w postać dowolnego przedmiotu.

Określenie przedmiotów nie w sposób substancjalny lecz w sposób funkcjonalny sprawia, że żaden nie jest na zawsze przypisany do tej kategorii, do której należy z tytułu swej genezy. Wprawdzie przechodzenie z jednej kategorii do innej nie jest całkiem dowolne, gdyż żaden przedmiot nie może stać się ciałem, a i funkcja medium wymaga pewnych właściwości fizycznych, ale każdy przedmiot widzial-

ny może się stać semioforem i niemal każdy — rzeczą. Wynika z tego, że przedmiotów nie podobna rozpatrywać w oderwaniu od ludzi, którzy posługując się nimi, nadają im przeto ich funkcje, a w przypadku semioforów — również znaczenia. Ale wynika z tego również, że ludzi i ich zachowań niepodobna rozpatrywać w oderwaniu od przedmiotów, którymi się posługują i które współokreślają ich miejsca w hierarchii społecznej, pełnione przez nich role oraz ich tożsamość. Historia kultury, skoro skupia swą uwagę na semioforach, musi wyróżniać w torze, jaki przebiegają one w czasie, nie ich genezę ale ich odbiór, gdyż wtedy właśnie zyskują one funkcje i znaczenia.

\*

Historia kultury jest przede wszystkim historią semioforów, a dokładniej — ich strony znakowej. Nie może ona jednak na tym poprzestać. Nie tylko dlatego, że musi badać stronę znakową semioforów w związku z ich stroną rzeczową. Również dlatego, że nieodłączne od ludzi, semiofory są równie nieodłączne od ciał, rzeczy, mediów i odpadów. Współczesna historia kultury zajmuje się tym wszystkim. Interesuje ją ogół przedmiotów widzialnych i niewidzialnych, które z braku czasu zostały tu pominięte. Właśnie dlatego, że ożywia ją aspiracja do całościowego ujmowania dziejów, że nie pozostawia na zewnątrz ani polityki, ani gospodarki, może odgrywać wobec innych dyscyplin historycznych rolę wiodącą. Aż do następnego przełomu, który wprowadzi na jej miejsce coś innego.

# The Contents

## ARTICLES

### **K. Pomian — How to deal with the history of culture**

The author describes the way of uniting two, up to now contradictory, methods of scientific researches devoted to the history of culture: semiotics (studying ideas) and pragmatism (investigating the material side of objects).

He indicates that in practice both aspects of researches are inseparable — any product of civilisation has its material side as well as the ability to express ideas, which are liable to change as time goes.

The author creates a new notion — a semiophore, which refers to the subject that covers certain ideas. He classifies the semiophores and defines their role amongst the whole of the civilisation products.

He regards semiophores as the principal object for the researches on the history of culture. In order to achieve the best results in the researches he offers the following order of investigation: the forms of objects, the ideas (theories) they cover and their history. He underlines the importance of studying the reception of objects in the society, as the reception explains the way (and its possible changes) in which the particular objects function.

### **G. Kucharczyk — The conflict between king William and the *Kronprinz* Frederic with reference to the new press bill in 1863**

In the conflict between the Prussian parliament (Landtag) dominated by the liberals on one hand and the conservative government of Otto von Bismarck and the monarch on the other one, the successor to the throne, prince Frederick, supported publicly the liberals. He criticized, first of all, the restrictions of the press liberty. In effect his father, the emperor William, criticized him and forbade him to appear in public. The author of the article presents the events basing — above all — on the published correspondence of the members of the Hohenzollern dynasty.

### **I. Jaśkiewicz — The tsarist régime and the Polish problem at the end of the 19th and at the beginning of the 20th century**

The article is based on the unknown — up to nowadays — documents of the Russian central authorities, kept in the archives of Moscow. The author describes the basic aspects of the Russian policy towards the Polish territories. The principal aim of this policy was to assimilate these territories into Russia. At the beginning of the 20th century the authorities agreed to the certain mitigation of the restrictions concerning the Polish cultural and social life. The Russians expected to develop the collaboration with the Polish social élites. The change in the policy was the result of the crisis of the Russian state, connected among others with the war against Japan.